GNISKO DOMOWE

Gazeta dla kobiet.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 1 **CHOJNICE, dnia 7-go września 1924 r.** **Nr. 23**

Oszczędzajmy.

Słyszymy często obijające się o uszy nasze powiedzenie: „Polska jest biedna". Czy to słuszne? Czyż nie Polska właśnie szumi kłosami złotych zbóż i nie zieleni się pastwiskami, na których stada krów, owiec koni mogą rosnąć, i rozwijać w wspaniałą rasę? Czyż nie z polskiej ziemi wytryska nafta, i czyż nie polskie są owe „czarne brylanty" — węgiel — który górnicy nasi wydobywają z wnętrza skał. A ileż to mamy uzdrowisk, przynoszących każdemu państwu poważne dochody z powodu naciągających ze wszech stron kuracjuszów? Polska to nie pustynia, a grunt urodzajny, na którym doskonale udają się wszelkie zboża i buraki cukrowe, przerabiane z kolei w cukrowniach na eksport. I nie brak Polsce dróg komunikacyjnych, w postaci szerokich dobrych szos i gościńców, i w postacji rzek spławnych, przeżynających kraj w wszelkich kierunkach. A wreszcie Bałtyk, polskie morze, daje nam możność wysyłania produktów naszych za granice, chociażby tylko wspomnieć o drzewie, w które puszcza Niepołomicka, czy Białowieska tak bardzo obfituje. Mamy wysoko rozwinięte rolnictwo i chodowlę bydła, mamy handel i przemysł, mamy możność eksportowania towarów naszych za granice, a jednak?... Jesteśmy sami przekonani o tem, że „Polska biedna", ponieważ wokoło nas drożyzna, a my sami... jesteśmy biedni.

Przed wojną każdy od dzieci małych począwszy zbierał po trojaczku, po marce, po talarze, zaniósł do banku, do kas oszczędności i powoli gromadził kapitał.

Niestety! Przyszła wojna i wszystko przepadło. W okresie wojennym, i zaraz po wojnie aż do ostatnich miesięcy włącznie oszczędność gospodarcza polegała na wręcz odmiennym systemie. Oszczędzać znaczyło nie trzymać w ręku ani jednego dnia marki, czy miljona. Natychmiast pozbywać się pieniędzy, oto było hasło ubiegłego okresu. I słusznie. Kto przechow. gotówkę, temu ona topniała w ręku, kto gromadził jaki bądź towar, ten był górą, ten rzeczywiście oszczędzał.

Obowiązek oszczędzania grosza spoczywa w szczególności na kobietach polskich. Co tydzień czy co miesiąc należy odłożyć do skarbonki domowej jeden, dwa czy dziesięć złotych, a choćby kilkanaście groszy. Nie stopnieją już te pieniądze, gdyż mają wartość istotną, a w razie choroby, niedołęstwa, czy starości będą skarbem nieocenionym. Jednakże na wyknienie do oszczędności stało się dziś rzeczą nadzwyczaj trudną. Niektórym mimo wszystko co mówi się lub pisze braknie wciąż jeszcze zaufania do złego, co jest zrozumiałe wobec nie cofającej się dotąd zupełnie drożyzny. Więcej jest jednak takich ludzi, mężczyzn i kobiet, którzy zasmakowali w rzucaniu pieniędzy i pod pozorem braku zaufania, czy przestarzałej już zapobiegliwości szafują pieniędzmi bez miary i zastanowienia. Czy widział kto dawniej, przed wojną u robotnika kolejowego kanapę pluszową? Czy córki drobnych rzemieślników muszą mieć aż trzy sukienki odświętnę? Czy uczeń fryzjerski nie umiejący jeszcze sam zarobić na własne utrzymanie potrzebuje lakierków? Oto rozrzutność, która zaplenila się w rodzinach naszych. Kto przedewszystkiem ma temu zapobiec? Matka. Z chwilą, gdy dziewczę lub chłopiec zaczną chodzić do szkoły niech im rodzice podarują małą skarbonkę. Do skarbonki tej niech składają otrzymane od chrzestnych lub od dziadków czy ciotek grosze. Niech rodzice pozwolą im za złoty lub za dwa układane może całemi miesiąmi kupić sobie jaką wymarzoną dobrą książeczkę. A nie należy i o tem zapomnieć, aby dzieci z własnych oszczędności wspierały ubogich. Każdy zaś wydatek należy znów zapisywać w osobnej książeczce kontowej, którą dziecko powinno szanować i w odpowiednim utrzymywać porządku. W ten sposób dzieci od lat najwcześniejszych przyzwyczajane do oszczędzania powoli zżyją się z tem, i tak jak dziś szanują grosze, kiedyś będą umiały uszanować setki, a zarobiwszy choćby tysiące nie stracą ich. W rodzinach zamożniejszych trzeba i na to zwrócić uwagę, aby i pięciu groszówek nie niszczyć, nie plamić i nie zostawiać po kątach, przeciwnie wychować młodzież w zasadzie, że niczego marnować nie wolno, a stare przysłowie uczy, że miarka do miarki a zbiorą się talarki.

Na kobiecie polskiej spoczywa dobro społeczeństwa! — Istnieje brzydkie przysłowie ludowe, które tak tłumaczy tę prawdę: Co chłop czterema końmi wwiezie, to baba fartuchem wyniesie! Niestety przyznajmy same, że zdarza się to nieraz. Znacznie jednakże częściej jest przeciwnie, bo kobiety dzięki Bogu ogółem nie podlegają nałogowi pijaństwa i hazardu. Mimo to społeczeństwa, których dobrobyt opiera się na bogatym stanie średnim doceniają znaczenie kobiety, nazywając ją gospodynią państwa.

Polska nie jest biedna, i my nie potrzebujemy być biedni, powróćmy tylko na tory dawnej oszczędności. Społeczeństwa po wojnie podnoszą się już jedne po drugich. Źle z nami jeżeli będziemy ostatni. Niemieckie towarzystwa kobiece bezustannie zwracają członkiniom swoim uwagę na to, że od nich podniesienie się bytu ekonomicznego Niemiec zależy. Czyż i kobieta Polka nie zechce zdać sobie sprawy ze swych obowiązków, czyż pozwoli się prześcignąć Niemce?

Oszczędzajmy i dorabiajmy się uczciwą skrzętną i wytrwałą pracą, abyśmy wszyscy radośnie mogli przyznać, że Polska jest krajem bogatym.

Za ciasno.

Kiedyś... gdzieś... mniejsza o to w jakim miesiącu, roku, stuleciu, w jakim kraju żyła pewna niewiasta imieniem Małgorzata.

Była to sobie okrąglutka kobiecina, szeroka w barach, czerwona na twarzy. Głos miała mocny, gest zamaszysty, rękę szeroką i dobrze bijące gdzie i kogo było potrzeba, do tego oczka błyszczące i ruchliwe, które biegały tu i tam po sprzętach, po obejściu. Męża miała Małgorzatka, jak to zwykle w takich warunkach bywa chuderlawego i- zbiedzonego, patrzało to z podełba, drapało się za uchem, a kiedy Małgorzatka podparła się w bok i rozejrzała dokoła, to biedny Filip, dawał nura za próg.

Dzieci nie mieli, gdzieżby tam! D syć miała utrucia z mężem, a on sam ze sobą. Pan Bóg widocznie nie chciał, aby się tych Filipiąt więcej po świecie gmerało.

Mogło się tam życie wieść i pleść jako tako, gdyby Małgorzata nie miała właściwości. Otóż zaw sze jej coś zawadzało i wszędzie było kobiecie ciasno. Mąż wyniósł się z pierzyną i poduszką do sionki, ale to nie pomogło. Mieli dla siebie izbę przestronną kuchnię i komorę, kobiecie to nie wystarczyło.

— Przecież tu niema się gdzie ruszyć — mawiała — żebym to ja biedna, nieszczęśliwa kobieta miała męża jak się patrzy, co to możnaby i mieszkanie mieć porządne, ale tak?

Filip płakał ze zmartwienia, rady sobie znaleść nie mógł, wreszcie, w ostatecznej trosce poszedł do króla mieszkającego na wysokim zamku. A kiedy monarcha ze złotą koroną na głowie i w purpurowym płaszczu wyszedł przechadzać się po krużgankach pałacowych, strapiony małżonek padł mu do nóg i błagał:

— Królu miłościwy, zlituj się nad biednym człowiekiem.

— Co jest? Co ma być, — zmarszczył brwi sobolowe groźny władca.

— Małgorzata ma za ciasno — wykrztusił umierający ze strachu małżonek.

Król patrzał zdziwiony, nie rozumiejąc o co chodzi, lecz usłużni dworzanie pospieszyli prędko z wyjaśnieniem.

— Acha! — król poprawił koronę na głowie, i pociągnął płaszcz, który zesunął mu się z ramion, a potem myślał, myślał przez długie trzy godziny, podczas których zmęczeni paziowie stali to na jednej to na drugiej nodze, a kilku nawet pomdlało, że trzeba ich było cucić mrówczanym spirytusem. Wreszcie monarcha rzekł:

— Chce, żeby w kraju moim wszyscy poddani byli szczęśliwi. Od dnia jutrzejszego przeniosę się do twego mieszkania, a pałac przeznaczam Małgorzacie.

— Ach — jęknęli zgorszeni ministrowie, a kilku zachorowało na żółciowe kamienie z żalu za pięknym pałacem, jednakże zamiarów królewskich cofnąć nie było można i dnia następnego Małgorzata, jakgdyby jej się to stusznie należało jęła rozpościerać się po studwudziestu trzech komnatach królewskiej rezydencji. Król zaś czuł się nieźle w ciepłem i wygodnem mie szkanku Filipowem.

Małgorzata w sali przyjęć, której sufit wybity był turkusami i brylantami w misterne gwiazdy . . . kisiła kapustę.

W sali tronowej całej srebrnej i złotej ustawiła dwa sądki z masłem klarowanem.

W gabiniecie ministrów stały grzybki w occie i korniszony.

W sypialni sypiała nakryta jedwabną kołdrą na puchach łabędziech.

W dziesięciu łazienkach myła po kolei każdą część swojej osoby, a ubierała się w dwunastu ubieralniach przeznaczonych pierwotnie dla króla i jego drużyny. Trudno przecież, aby fartuch kuchenny na kładała w tej samej komnacie, w której zamieniała koszule dzienną na nocną.

Pięćdziesiąt pokoi zajęła garderoba, czterdzieści przeznaczyła na trzewiki, pantofle i szpilki do włosów, a że i każdy spożywany wśród dnia posiłek musiała przyjmować w innem otoczeniu, więc powoli, rozejrzawszy się w mieszkaniu uznała, że nie jest ono zbyt przestronne.

Nadmienić należy, że skarbiec królewski już zaraz z początku przeznaczonym został jako miejsce, w którym najlepiej przechowywały się jaja.

Pewnego wieczoru więc do króla dumającego przed kuchnią Filipową na drewnianym stołku przyszedł Filip. Niósł na plecach pierzynę swoją i poduszkę, a w ręku trzymał nocne pantofle.

— Miłościwy królu — zaczął padając mu kornie i z wielkim szlochem do stóp — miłościwy królu i panie, żona wypędziła mnie z pałacu!

— A to czemu — zagadnął monarcha dobrotliwy, podnosząc z ziemi małżonka.

— Małgorzata ma za ciasno! — jęknął nieborak a król patrzył na niego marszcząc groźne brwi, a potem kazał odejść wszystkim i przez dni cztery myślał.

A że wszyscy kochali króla, bo był litościwy, więc modlono się do Boga, iżby zechciał oświecić go myślą mądrą.

Święty Piotr, który był patronem tego państwa, objawił się królowi we śnie, a litując się jego niedoli przemówił, gładząc brodę:

— I jabym chciał, aby ludziom na ziemi było dobrze, więc, że rady dać sobie nie możesz z Małgorzatą, zabiorę oboje małżonków do siebie i przeznaczam im na mieszkanie firmament niebieski.

Jak rzekł tak się stało, i tej samej jeszcze nocy Filip i Małgorzata zawiezieni zostali aeroplanem Piotrowym do nieba. Król wrócił do pałacu, uprzątnąć kazał tłuste plamy z posadzek zamkowych i zdawało się, że wszystko będzie dobrze.

Ale gdzieżtam. Od dnia tego zaczęły się kataklizmy w naturze. Pewnej nocy gwiazdy z konstelacji Wielkiego Wozu pozesuwały się jedna na drugą, w trzy dni potem. Warkocz Bereniki zaplątał się dokoła Kassjopei, tak że nie sposób już było rozróżnić obu gwiazdozbiorów. Co gorsze Mała Niedźwiedzica najechała tyłem na księżyc, że nocą wogóle nic już widać nie było. A dnia szóstego ludzie potruchleli ze strachu na ziemi, bowiem nawet samo potężne słońce przekulnęło się o kilkaset tysięcy mil w dół prosto na wieżę zamku.

— Co się dzieje, co się dzieje — mawiali ludzie a dobry król posiwiał zupełnie, bowiem robił sobie wyrzuty, iż w lekkomyślności swej i dla własnej wygody przyjął serdeczną przysługę zacnego świętego Piotra

Nadeszła dziesiąta z rzędu noc. Na niebie pojawił się jeden wielki meteor i kilka mniejszych odłamków. Krążył po firmamencie niebieskiem przez dwadzieściacztery godzin, aż wreszcie z hukiem i grzmotem opadł ku ziemi. Przybiegli astronomowie i policja kryminalna zobaczyć co się dzieje, nadciągnął sam król w złotej koronie i płaszczu purpurowym. Jakież jednak było zdziwienie wszystkich, gdy w opadającej gwiaździe poznali biednego Filipa. Tuż za nim zleciała z nieba pierzyna, poduszka, i nocne pantofle.

— O Boże, o królu, o rodacy kochani — jęczał srodze okaleczały i otumaniony pędem małżonek.

Otoczyli go wszyscy pytając o nowiny, a że każdy zwykł myśleć o sobie, więc poczciwi ludziska nie pozwalając mu przyjść do słowa pytali najpierw, jakie tam któremu miejsce przeznaczone w niebie. Ale

Filip przypadł do stóp królewskich nie zważając na policjantów, jęknął.

— Małgorzata ma za ciasno, najpierw pozesuwała gwiazdy, księżyc, popchnęła słońce, a potem i mnie wreszcie zrzuciła na dół. —

Po tym wypadku święty Piotr mimo łask jakie w oczach jego znalazł król postanowił odesłać Małgorzatę z powrotem. W drodze powrotnej jednakże samolot natrafiwszy na próżnię powietrzną nie zdcłał zatrzymać się przy ziemi i poleciał dalej ciskając Małgorzatę wprost w czeluście piekła.

— Huuuuu! — zawyły oszalałe szatany. Sam Lucyper poklepał się po własnym paskarskim brzuchu i mruknął:

— To ci ale gratka — a potem wszystkie ogoniate potwory obchodziły dokoła Małgorzatę, przyglądając się kobiecie z zajęciem. Wyglądała pysznie, bo jej wprzód kuchnia królewska a potem wicht u świętego Piotra doskonale posłużyły na zdrowiu. Tylko jakoś wobec tych djabłów cokolwiek zabrakło jej animuszu. — Filipie, ty niedojdo! — rzuciła przez ramię, oglądając się dokoła, ale męża nigdzie nie było. Po chwili jednakże rozejrzawszy się tu i tam i widząc wszędzie pełno kotłów ze smołą, garnków z mazią i beczek z wódką„ zauważyła z przekąsem.

— Ciasno!

Ale za tem słowem czekał tylko Lucyper i jego czereda. Rozległ się gwizd umówiony i skrępowano Małgorzatę ogonami najmłodszych djabląt, równocześnie za bramą piekielną zajęczała syrena, to samolot niebieski odjeżdżał na zawsze.

Gdyby się była nawróciła z grzechów żywota w tej ostatecznej chwili, być może, że Gabryel niewinny i słodki, który właśnie dnia tego stróżował na przejściu między czyścem a niebem byłby kazał pilotowi zabrać ją jeszcze i odstawić na stuletnią pokutę do czyśca, ale przepadło.

Zrobił się potem okropny pisk, kwik, rozlew krwi i skwierczenie sadła. Małgorzata znalazła się już w ręku oprawców. Lucyper patrzał zadowolony. W pawnej chwili jednakże powziął inny, zgoła szatański zamiar.

— Nie dobijać! — ryknął i zdzielił kitą najbliżej stojących djabłów. Małgorzata przewracała białka oczu i jęczała żałośnie.

Lucyper sposobem czarnej magji, której bardzo był biegłym, gdyż poza urzędem w cywilnym stanie będąc na tem najbardziej paskował sam własnoręcznie bez nijakiego dla Małgorzaty bólu pokrajał ją żywcem na miljonowe kawałki. W każdy kawałeczek huchnął wyraz — za ciasno — a potem rozkazał djabłom roznieść te odrobiny po świecie i rozdzielić pomiędzy różnych ludzi.

Upłynęły lata, i stulecia, a może tylko miesiące i dni, gdyż w piekle zegary nastawiają trochę inaczej jak u nas. Małgorzata nie umarła, Małgorzata żyła. Małgorzata żyje do dziś dnia w zóżnych ludziach.

Jeżeli jadąc tramwajem, sąsiad twój nadeptuje ci odcisk, sąsiadka rozkłada po całem siedzeniu zakupioną na targu cebulę, trzosnek i ser pachnący, jeżeli w teatrze, gdzie dość jest miejsca wszyscy cisną na jedną ścianę, jeżeli na ulicy jeden drugiego popycha i gniecie, możesz wiedzieć poczciwy człowieku, że to nikt inny tylko Małgorzata.

Ty zaś, który pozwalasz sobie nadeptywać na nowe trzewiki, ty który pozwalasz, aby obok ciebie ludzie siadywali bokiem na ławę, gdy dla siedzących prosto, więcej znalazłoby się miejsca, ty jesteś Filipem.

Bowiem nieszczęsny małżonek Małgorzacin, węzłem miłości wiernej i ślubem wieczyście z nią związany także nie umarł, ale żyje. I jemu czarna magja nie dozwoliła znaleźć odpoczynku wiecznego.

Wlecze się więc smutny cień Filipowy z cieniem pierzyny, poduszki i nocnych pantofli, a gdzie tylko otrze się o kogo, czy dotknie się mężczyzn czy kobiety, każdego zamienił w podobnego do siebie safandułę.

Ordynarne męskie cechy nie pociągają.

„W rzeczach miłości tak zwane główne cechy męskie nie odgrywają najważniejszej roli. Ważniejsze są cechy bardziej „cywilizowane".

„Starodawny pogląd, że kobiety kochają jaskiniowców, jest błędny. Kobiety nie interesują się brutalem jako takim wcale. Przyrzyj się tylko węglarzowi albo temu, co dźwiga kufry na ulicy. Czy kobiety zatrzymują się, aby im się przyglądać? Oczywiście, że nie. Nadzwyczajna siła wcale nie zachwyca kobiet, rzadko bowiem odwracają głowę, aby ją ujrzeć.

„Pojęcie kobiety o sile nie odnosi się do zwykłej siły zwierzęcej.

„Najmocniej przyciąga ją ku sobie mężczyzna, który osiągnął najwyższy rozwój. Mężczyźni mający odwagę i szukający przygód mają większy powab, aniżeli pospolita siła siłacza zawodowego."

„Inteligencja i odwaga przyciąga kobiety; żołnierz i przygodnik — oto co nas usidla.

„Mężczyzna budzący u nas uczucia i inne cechy. Wszystkie lubimy mężczyznę odznaczającego się męskością, lecz jeżeli ma odwagę, na braki fizyczne nie zważamy — nie mają one żadnego znaczenia."

Drugorzędne cechy męskie.

„Wady i braki bywają nawet podniętą do miłości, albowiem stanowią w mężczyźnie coś pokrewnego z dziecięciością, co wzbudza w nas pieszczotliwą litość. Kobieta musi boleć nad mężczyzną; miłuje go z powodu słabości męskich, czyniących go podobnym do dziecka."

„Typ kochanego mężczyzny nie wyróżnia się żadnymi szczególnymi cechami fizycznymi, lecz wzruszeniowemi.

„Kobieta nie może kochać swojego męża do końca życia, jeżeli nie będzie zalecał jej się codziennie, jak to czyni kochanek.

Mężczyźni kochani przez kobiety i ci, co przyszli do znaczenia w świecie dzięki łaskom u kobiet, byli nadzwyczaj męscy w zwykłem znaczeniu tego wyrazu, to jest nie w znaczeniu, że byli jaskiniowcami. Mam na myśli „drugorzędne" cechy męskie, przed któremi kobieta oprzeć się nie zdoła. Mężczyzna mający te subtelne cechy posiada niemożliwy do przezwyciężenia urok dla kobiet; kobiety szaleją za nim.

Imponuje im siła umysłowa.

Mężczyzna taki może być nawet bardzo duchowo usposobiony. Pomyślmy tylko jak niektórzy wielcy kaznodzieje uwielbiani byli przez kobiety, albo, wielcy przewódcy polityczni, który zaszli wysoko przez łaski u kobiet. Stanowią oni typ odważnych przygodników, który kobiety tak miłują.

„Wybitna siła mózgu posiada wielki urok dla kobiet, wielki artysta, poeta, kaznodzieja — oto wielki przedmiot miłości.

Kobiety przyciąga ku sobie osoba prawdziwie wielka. Uwielbiamy zawsze mężczyznę z powodu jego zalet umysłowych. Ogólny pogląd, iż lubimy mężczyzn, którzy umieją się bić, jest błędny".

Rady dla małżonek.

Rady dla żon.

1. Niechaj twój język nie będzie kołowrotkiem, bo to spowoduje ból głowy u męża.
2. Ubiór i mieszkanie winny być czyste i schludne, gdyż żonę ocenia się po wyglądzie domu.
3. Nie zajmuj się kłopotami sąsiadów.
4. Nie szukaj sprzeczki z mężem, o ile nie jest on w dobrem usposobieniu.
5. Nie nabieraj modniarskich manier.
6. Nie unoś się złością, jeżeli zwróci on uwagę w twojej obecności na piękną twarz.
7. Nie zachowuj się jak baletnica, jeżeli mąż nie jest przy tem obecny.
8. Nie zachęcaj krewniaków do przebywania w twym domu.
9. Nie mrucz, jeżeli mąż spóźni się na obiad, lecz przywitaj go z uśmiechem.

Rady dla mężów.

1. Nie bądź zbyt ceremonjalnym w okazywaniu żonie miłości.
2. Niechaj każdy dzień pożycia z żoną będzie jednym więcej dniem poślubnym.
3. Nie czekaj z przesłaniem jej kwiatów, aż przeniesie się ona do wieczności...
4. Nie bierz „borników", ani mężczyzn, ani kobiet.
5. Nie bocz się na jej ulubionego pieska.
6. Nie uważaj jej za bezmyślną lalkę: traktuj ją po ludzku.
7. Nie zapominaj, że pracuje ona również ciężko, i to za małem wynagrodzeniem.
8. Nie bądź dla niej surowym, bo możesz się rozczarować.
9. Kochaj ją przynajmniej tak, jak kochasz samego siebie.

Dziewiczość.

Dopóki jest dziewica, w wianku lilij
białym,
Który wonny otacza jej dziewicze
skronie,
Anioł stróż niewinności główkę na jej
łonie,
Kładzie, słucha jej serca w piersi,
uszkiem małem.

Gdy dreszcz ale miłości jej dziewicznym
ciałem
Wstrząśnie, zorza z krwi fali . . .
na licach jej spłonie,
Anioł płacze ukrywszy oczy łzawe w
dłonie,
Bo już dlań przeczystości nie jest
ideałem. . .

Już nię kołysze główki na jej łona
fali, —
A gdy z oczu anielskie wszystkie łzy
wyżali,
Opuszcza ją na zawsze . . . smutny, że
mu trzeba.

Od piersi jej dziewiczej usteczek
korali,
Ocząt w których się rozkosz nad
anielska pali,
Odejść na wieki bez niej . . . do smutnego
nieba. . . .

Jak to w lecie?

Pas złotolity źrałych zbóż,
Przetkany chabrów, maków śniegiem . . .
Kcsze magnolji, lilji, róż . . .
Krzew jaśminowym skrzy się śniegiem . . .

Błękitna, cicha nieba toń
Pył złoty sieje ponad wody.
Las balsamiczną roni woń,
Żar chłonie rane, rośne chody.

Motyli tęcze, muszek rój.
Muzyka pszczół, ptaszęta
Letni na ziemię pada znój
A na mnie . . . na mnie nie wiem który.

* * *

„Kobieta przysięga swą wierność aż „do grobowej deski". Dlatego też w drodze powrotnej z cmentarza już myśli o innym.

Rozmaitości.

Postępowa małpa. Oficer angielskiej marynarki Addisson ma małpkę, którą zna cały Londyn pod nazwą pani Jakóbowej. Przedewszystkiem przyswoiła sobie pani Jakóbowa wszystkiej cnoty i wady kulturalnego człowieka. Nauczyła się zatem jadać nożem i widelcem i jeździć na rowerze. Ubierać to się coprawda jeszcze nie nauczyła. Jak dotąd chodzi boso i w kostjumie Ewy, ale zato wdziewa na głowę z kokieterją czerwoną czapeczkę i wszystkich znajomych pozdrawia po drodze ukłonami przy zdjęciu czapeczki i obraża się, gdy jej ktoś ukłonu odmówi.

Rano, skoro się tylko przebudzi, czuje natychmiast ogromną oschłość w gardziółce i szybko wychodzi na miasto „na krótkiego". W każdej karczmie ma znajomych, których wita na dzień dobry, przy której to okazji siada przy stole i wypija jednego, a gdy się trafi więcej dobrych ludzi, którzy jej zafundują, wypija więcej. Przewraca kieliszek tak znakomicie, że jeszcze kropli nie przelała za kołnierz.

Przed kilku jednak dniami wypiła więcej i była nadzwyczaj w różowym humorze. Wyszedłszy z knajpy, spotkała dobrą znajomą, 9 letnią dziewczynkę, która w samochodzie czekała na matkę. Pani Jakóbowa przywitała się z małpą bardzo serdecznie, a następnie zaczęła oglądać przyrządzenie samochodowe. Naraz samochód ruszył z całym rozpędem naprzód i małpa uciskała na pedały, ażeby rozpęd był tym szaleńs y. Dziewczynie i małpie okrutnie się podobało, ale matka dziewczynki osiwiała z przerażenia na widok tej jazdy. Szczęściem, że automobil zarył się w końcu w piasek i nie mógł więcej z miejsca ruszyć. To ocaliło samochód, dziewczynkę i małpę.

Pani Jakóbowa wysiadła jak najspokojniej i spuściła się do rowu, ażeby przespać „kota" po wypiciu nadmi ernej ilości wódek.

Watykan przeciw obecnej modzie. W kościele Santa Prassede w Rzymie, należącym do parafji Kardynała Merry de Val, rozegrała się scena świadczącą, z jaka energją Stolica Apostolska postanoła walczyć z tem, co uważa za brak skromności u kobiet.

Ks. prałat Pierami udzielał Komunji św. wiernym, gdy do kościoła weszły dwie panie w sukniach wyciętych, bez rękawów i uklękły wśród osób przygotowujących się do przyjęcia Sakramentu. Gdy nadeszła ich kolej, ks. Pierami ominął je, spojrzawszy wzrokiem surowym, po nabożeństwie zaś wygłosił kazanie, w którem nakazywał kobietom. by nigdy nie wchodziły do kościoła w strojach nazbyt lekkich.

Redaktor odpowiedzialny: Czesław Nowakowski